

Niebezpieczne gry Zełenskiego z historią

6 maja 2025

Wydawałoby się, że nic nie może łączyć bardziej niż wspólna historia. Akurat w przypadku dziejów najnowszych i II wojny światowej sporów w zasadzie nie ma.

Polacy i narody wschodniosłowiańskie, z którymi Polska sąsiaduje, mają wspólny wkład w zwycięstwo 1945 roku nad III Rzeszą. Są członkami obozu zwycięzców, niezależnie od późniejszych kolei losu owego obozu i sporów w ich gronie.

Czas refleksji odrzucony

Strona rosyjska chciała symbolicznego zawieszenia broni na okres uroczystości związanych ze zwycięstwem nad nazistowskimi Niemcami. Okrągła historyczna rocznica, wspólna pamięć i wspólna refleksja mogły służyć jako moment zastanowienia się nad współczesnością, a może nawet wyciągnięcia pewnych wniosków z przeszłości. Władimir Zełenski inicjatywę Moskwy a priori, bez większych dyskusji odrzucił. Na dodatek stwierdził, że „nie rekomenduje” przywódcom innych krajów przyjeżdżać 9 maja do Moskwy, sugerując, że może tam być w tym dniu niekoniecznie bezpiecznie. Nie można tego odczytać inaczej jak zapowiedzi, że ukraińskie służby gotowe są do przeprowadzania kolejnych zamachów na terytorium Federacji Rosyjskiej, i to niekoniecznie wymierzonych w wojskowych czy funkcjonariuszy państwowych.

Ukraina też mogłaby być dumna

Problem w tym, że sam Zełenski mógłby z powodzeniem nawiązywać z dumą do historii II wojny światowej. Przypomnijmy, że naród ukraiński w zdecydowanej większości brał udział w działaniach

zbrojnych w szeregach najpierw Wojska Polskiego, a później Armii Czerwonej. Mniejszość z terenów Ukrainy Zachodniej, która zdecydowała się na kolaborację, to wciąż jedynie mniejszość. Ukraińcy nie mają się zatem czego wstydzić – wręcz przeciwnie: mogą przypominać w sposób całkowicie uzasadniony o swoim wkładzie w zwycięstwo, którego 80. rocznicę będziemy za kilka dni obchodzić.

Terror zamiast pamięci

Sugestie o możliwości przeprowadzenia ataków terrorystycznych przez służby ukraińskie brać trzeba pod uwagę całkiem poważnie. Doskonale wiadomo, że wiele zamachów w ostatnich latach skierowanych było przeciwko przedstawicielom ludności cywilnej – dziennikarzom, pisarzom, publicystom. Nawet w okresie najbardziej okrutnej wojny tego rodzaju działania są naprawdę trudne do obrony. Być może kolejne akcje terrorystyczne mają zrekompensować oczywisty już od prawie dwóch lat brak jakichkolwiek większych sukcesów Sił Zbrojnych Ukrainy na froncie. Zbyt częste stosowanie takiej metody walki prowadzić może jednak do niebezpiecznej praktyki stosowania metod terrorystycznych nie tylko w Rosji. Nietrudno sobie przecież wyobrazić, że kolejne zamachy zaczną dotyczyć osób, które z jakichś względów Służba Bezpieczeństwa Ukrainy uznała za wrogów państwowości ukraińskiej. W Polsce – choćby tych, którzy przypominają o mrocznych kartach z historii nacjonalizmu ukraińskiego. Zamiast kilkudniowego rozejmu, który mógłby zaoszczędzić życie kilkuset ludziom, głównie Ukraińcom – mamy w efekcie otwarte nawoływanie do stosowania terroru przez Kijów, przy braku jakiegokolwiek sprzeciwu Zachodu.

Dominująca narracja niepamięci

Ten ostatni nie sprzeciwia się, bo sam zajmuje stanowisko eskalacyjne. Ostatnie wypowiedzi władz francuskich czy

brytyjskich wyraźnie pokazują, że czołowe kraje europejskie dążą do kontynuowania wojny. Jak w tej sytuacji pogodzić świętowanie rocznicy zwycięstwa w II wojnie światowej, które – czy to się komuś, podoba czy nie – było zwycięstwem wspólnym? To niemożliwe. Nawet epizodyczne, kilkunastominutowe przypomnienie, że kiedyś wspomniane kraje Zachodu wraz z armią radziecką, w której służyły miliony Ukraińców, były sojusznikami, burzyłoby dominującą narrację, dyskurs hegemoniczny dzielący świat na tych „dobrych” i tych „złych”.

Pamięć indywidualna

Jest w tym wszystkim jeszcze jeden paradoks. Władimir Zełenski należy do mniejszości żydowskiej, czyli społeczności, którą Związek Radziecki ocalił od zagłady, pokonując III Rzeszę. Nie zdołano jednak ocalić od zagłady tych Żydów, którzy padli ofiarą ludobójstwa z rąk ukraińskich nacjonalistów. Podobnie zresztą jak Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Nawet zatem na poziomie indywidualnym ów ukraiński polityk powinien kierować się kryteriami czytelными, zgodnymi z jego własną rodzinną historią i tożsamością. Tymczasem nie doczekaliśmy się z jego ust potępienia zbrodni banderowców, ani tych popełnionych przeciwko Polakom, ani tych przeciwko Żydom i innym narodowościom mordowanym w ramach czystek etnicznych noszących znamiona ludobójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Siemion Zełenski, dziadek Władimira, był żołnierzem frontowym Armii Czerwonej, rannym podczas walk z Niemcami i odznaczonym za męstwo przez władze radzieckie. To jednak również nie ma znaczenia w czasie, gdy promowana jest narracja negująca znaczenie wydarzeń sprzed 80 lat.

Autorstwo: Andrzej Dołęga

Źródło: MyslPolska.info